

„Łączymy się sercem
ze strajkującymi
we Francji“
— melduje załoga
s/t „Rega“

Na wieść o połącznej fali strajku ludu francuskiego przeciwko polityce wojny i nędzy, my, załoga s/t „Rega“ zebrana na masowce odbytej w morzu w dniu 21. 8. br., łączymy się sercem ze strajkującymi masami, życząc im jak najlepszych sukcesów. Jako wyraz solidarności załoga zebrała wśród siebie sumę 800 — zł, przekazując ją jako pomoc dla strajkujących robotników francuskich.

Załoga s/t „Rega“

RYBAK MORSKI

TYGODNIK

CSASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA

NR 35 (48)

GDYNIA, 24. 8. — 1. 9. 1953 R. CENA 40 GR

Często używamy słowa a zapomnieliśmy o jego treści

Co jest przyczyną faktu, że słowo „współzawodnictwo“ w rybołóstwie morskim straciło właściwą treść? Dlaczego rybacy i pracownicy ławdy rybołóstwa, zapytani o przebieg i wyniki współzawodnictwa w ich dziedzinie pracy, najczęściej nie umieją dać jasnej odpowiedzi?

Te pytania dotyczą niepokojącego zjawiska poważnej choroby, jaką przechodzi współzawodnictwo w rybołóstwie morskim. A to z kolei w dużej mierze tłumaczy, dlaczego tak opornie idzie wykonanie planu, dlaczego po pomyślnych, krótkookresowych zrywach, krzywa wykonania znowu się załamuje, a całe rybołóstwo — co tu ukrywać — wlecze się w ogonie gospodarki morskiej.

Czy w rybołóstwie morskim nie ma współzawodnictwa pracy? Oczywiście jest, ale raczej formalne, niż faktyczne, nie ma ono charakteru systematycznej działalności, właściwie nikt nie zajmuje się podnoszeniem jego form i wyników. Krótko mówiąc nie jest zorganizowane.

Ile straciliśmy?

Te fakty wynikały wyraźnie z narady, jaka odbyła się niedawno w Centralnym Zarządzie Rybołóstwa Morskiego w Szczecinie. Referaty — sprawozdania, złożone przez dyrekcje „Arki“ i „Jedności Rybackiej“, mówiły o osiągnięciach i w tym, co mówiły miały rację. Natomiast zbyt łagodnie, zbyt ogólnikowo prześlizgnęły się nad niedostatkami współzawodnictwa, nie wyraziły prawdy, że jest to uboga namiastka współzawodnictwa, a nie rzecz z prawdziwego zdarzenia.

Był kiedyś taki żart. Jeden ku piec pyta drugiego:

— Ile zarobiłeś na tym interesie?

— Straciłem 1.000 złotych.

— Jak to? Straciłeś?

— A tak. Mogłem zarobić 2.000, a zarobiłem tylko 1.000. Znaczą, że straciłem 1.000 zł.

Żart ten z odpowiedziami zmianami można zastosować do współzawodnictwa w naszym rybołóstwie. Gdyby zapytać ile zarobiliśmy na współzawodnictwie w rybołóstwie morskim, odpowiedź brzmiałaby: **STRACILIŚMY WYKONANIE PLANU.**

Jeżeli w jakimś miesiącu wykonanie planu wynosiło np. 65 proc., a dzięki doraźnie skleconej akcji zobowiązaniowej podnieśliśmy je do 73 proc. to zysk ten jest niczym w porównaniu z brakiem 27 proc.

Z referatów i dyskusji wyzierał przede wszystkim fakt, że współzawodnictwo **NIE JEST ZORGANIZOWANE W SYSTEMATYCZNĄ, DŁUGOTERMINOWĄ DZIAŁALNOŚĆ.** Kiedy zbliża się jakaś ważna rocznica, święto narodowe, albo międzynarodowe, poszczególne grupy pracowników, lub działy pracy zgłaszają zobowiązanie, obliczone głównie na załatwienie najpilniejszej dziury. A więc np. w chłodni nie ma gdzie pomieścić napływającego towaru — robotnicy chłodni zobowiązują się przesztatuować go tak, ażeby znalazło się trochę miejsca. A przecież umiejętnie, gospodarskie dysponowanie przestrzenią składową powinno być prowadzone cały czas. Następnie. Spośród około 40 wózków elektrycznych „Arki“ w gdyńskim porcie rybackim chodzą tylko 4 — a więc wózka rze i warsztatowcy zobowiązują się naprawić 3. A przecież znaczą na większość wózków powinna być zawsze w gotowości. Następnie. Na tym czy na tamym kut-

rze „leży“ plan — załoga zobowiązuje się wykonać go w terminie. A przecież powinien być wykonany i bez tego „zobowiązania“, oczywiście o ile nie było jakiejś poważnej awarii, lub innej rzeczywistej przeszkody.

Kiedy robi się coś bez głowy

Jak już powiedzieliśmy, tak pojęte „współzawodnictwo zobowiązaniowe“ jest łataniem dziur i zaprzeczaniem treści tego pojętego ruchu, podjętego przez polskie masy pracujące. Istotnie, współzawodnictwo ma na celu zabezpieczenie wykonania planu, **ALE Z TENDENCJĄ ZWYKŁOWĄ, Z TENDENCJĄ DO PRZEKRACZANIA PLANU.** Co innego, jeżeli z jego pomocą wykonamy plan w 103 proc., a co innego, jeżeli tylko w 73 proc.

Doraźne kłeczenie współzawodnictwa powodowane jest w dużej mierze tym, że właściwie nikt poważnie się nim nie zajmuje. Rada Zakładowa gubi się zazwyczaj w tłumie oblegających ją interesantów i w powodzi papierków. Jednoosobowy referat współzawodnictwa zdąży zaledwie rejestrować zgłaszane zobowiązania. Dyrekcja ma tysiąc innych spraw i współzawodnictwo — niesłusznie! — traktuje, jako jedną z tysięcy spraw. Przykład? Referaty w Szczecinie przed naradą nie były omawiane wewnątrz kierownictwa przedsiębiorstw i zawierały zasadnicze luki.

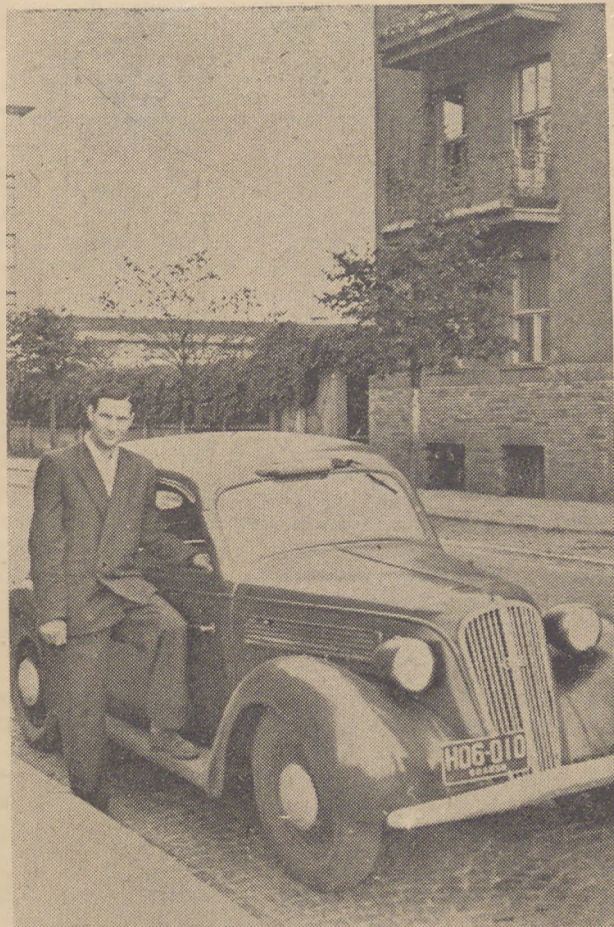
Dalej. Ponieważ zobowiązania są podejmowane „jak podłeci“, **NIE MA MOWY O WIĄZANIU ICH MIĘDZY DZIAŁAMI.** Każdy postanawia dla siebie, a co z tego w sumie wyjdzie — nikt nie wie.

Dalej. Zobowiązanie zgłoszone, podpisane — w porządku. Teraz już wszystko idzie własnym trybem, tzn. albo idzie, albo nie idzie. Niezmiennie rzadko ktoś się zainteresuje, **JAK ZOBOWIĄZANIE ZOSTAŁO WYKONANE, A NAWET CZY ZOSTAŁO WYKONANE, JAKIE DAŁO ZYSKI I ILE KOSZTOWAŁO.**

„Jedność Rybacka“ dopiero niedawno wykryła (dobrze, że zajęła się tą sprawą, bo o podobnych wysiłkach w żadnym innym przedsiębiorstwie jeszcze nie słyszeliśmy), że niektórzy z jej czołowych szyprow, wykonujący plany, biorący udział we współzawodnictwie, wywiązujący się z zobowiązań... przynoszą straty przedsiębiorstwu. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, ponieważ **NIE MA DOSTATECZNEJ KONTROLI KOSZTÓW ICH PRACY. NIE MA WŁAŚCIWIE ZADNEGO WSPÓŁZAWODNICZTWA W DZIEDZINIE OBNIŻENIA KOSZTÓW PRODUKCJI.**

Dalej. Zobowiązania często są **NIEKONKRETNE, OGÓLNI-**

PRZODOWNIK WYBRZEŻA — BRONISŁAW KOPICKI



Szyper kutra „Ust 7“ Bronisław KOPICKI jest od kilkunastu miesięcy przodownikiem w PPIUR „Korab“ w Uście i czołowym kierownikiem zespołu jednostek 18-metrowych. Ostatnio otrzymał zaszczytny tytuł Przodownika Wybrzeża. W dniu 31 lipca załoga „Ust 7“ pod kierownictwem Kopickiego wykonała i przekroczyła swój roczny plan połowowy, wykonując w ten sposób o miesiąc przed terminem swoje zobowiązanie lipcowe.

Kopicki jest wzorowym, uświadomionym rybakim, dobrym kolegą i rozsądnym, walczącym o postępowe formy pracy kierownikiem zespołu. Dlatego też jest ceniony zarówno przez kierownictwo przedsiębiorstwa, jak i przez ogół usteckich rybaków.

On był jednym z popularyzatorów i pierwszych zwolenników na terenie bazy w Uście połowów zespołowych i wielodniowych rejsów. On porwał swoim przykładem kolegów do operacji na dalszych łowiskach. I on wreszcie zainicjował już w roku ubiegłym stosowanie dariołowskiej „modelówki“ do połowów śledzia.

Na zdjęciu powyżej Bronisław KOPICKI przy swoim pięknym samochodzie osobowym, którym przybył do naszej redakcji. Jest on bodajże nierzadym naszym rybakim — posiadaczem własnego auta, choć wielu przecież naszych przodowników mogłoby sobie pozwolić na taki własny środek lokomocji. Dotychczas jednak przodownicy rybacy uzyskiwane za swą pracę pieniądze przeznaczali niemal z reguły na budowę własnych domków i ich urządzenie. Ponieważ Kopicki ma już swój domek, stał się również inicjatorem w zakresie nabywania przez rybaków wygodnych środków lokomocji.

W jednym z najbliższych numerów podamy obszerny wywiad z szyprem kutra „Ust 7“.

KOWE, NIEPRZEDYSKUTOWANE PRZEZ ZAŁOGĘ.

Zdążyć się wcale nierzadko, że część załogi nic o nich nie wie. albo dowiaduje się bardzo późno i oczywiście nie ma wpływu ani na należyte przygotowanie się całej załogi do wykonania zobowiązania, ani też na samo wykonanie.

Ramy, które trzeba napelnić treścią

Uwagi krytyczne można w ten sposób ciągnąć dalej i dalej. Do

czego się one sprowadzają, jakie z nich wypływają wnioski na przyszłość? Żeby jasno postawić odpowiedź, postaramy się ująć ją w 4 punkty.

PO PIERWSZE. Wśród rybaków i ławowych pracowników rybołóstwa morskiego mocno kuleje praca polityczno-uświadamiająca. Podstawowa Organizacja Partyjna, która powinna czuwać nad prawidłowym rozwojem całego ruchu współzawodnictwa i kierować nim politycznie, dyrekcja i rada zakładowa, które

(Ciąg dalszy na str. 3)

Przewidywana wydajność bałtyckich i dalekomorskich połowów we wrześniu

Na podstawie obserwacji własnych Morskiego Instytutu Rybackiego z lat ubiegłych oraz danych klimatologii Bałtyku przewiduje się we wrześniu nieco zwiększoną częstotliwość silnych wiatrów. Na wybrzeżu wschodnim należy się liczyć z 6 dniami sztormowymi, na zachodnim będzie ich prawdopodobnie 7.

Dorsz we wrześniu występuje nadal w rozproszonym na żerowiskach u stoków głębi. Niewielkie jego ławice są bardzo ruchliwe, co wpływa na duże wahania w wydajności nie tylko dziennej, ale również poszczególnych zaciągów, dokonywanych przez różne stalki na tym samym łowisku. Najlepszych wyników należy się spodziewać nadal na łowiskach stokowych, oddalonych od brzegów i będących również obszarem występowania śledzia. Istnieje możliwość krótkotrwałych zgrupowań stada i sporadycznych wysokich wyników. Połowy haczykowe na łowiskach przybrzeżnych i na kamienistych terenach ławic powinny dawać bardzo dobre wyniki.

Najlepsze wyniki połowów dorsza na łowiskach wschodnich i południowo-wschodnich spodziewane są na kwadratach MN-9—10, W-10—11, X-10—11—12—13, UW-9—10, RS-7—8—9, zaś na łowiskach południowo-zachodnich na kwadratach GH-4—5—6, HJ-7—8—9, MN-9—10.

Połowy śledzia na Bałtyku będą się operowały nadal na śledziu rasy wiosennej żerującym oraz na śledziu rasy jesiennej podchodzącym już na tarliska przybrzeżne lub ławicowe. Wydajność połowów nadal duża, utrzymująca się na poziomie z sierpnia. Wobec ciągłego słabej wydajności połowów dorsza wskazane jest zastawienie rybołóstwa bałtyckiego na połowy śledzia włokami śledziowymi, a przede wszystkim „modelówkami“.

W połowach śledzia występować będzie również nieznaczna domieszka szprota, którego nie należy mylić z niewymiarowym śledziem z płytkich wód przybrzeżnych.

Ponadto w połowach włokowych występować będzie niewielka przymieszka plastug. Plastugi powinny również występować w większych ilościach w połowach przybrzeżnych. Zaleca się połowy na haki i netami.

Spodziewane są również wydajne połowy węgorza.

Na łowiskach dalekomorskich wydajność połowów śledzia duża. Floty śledziowe operować już będą na Dogger Bank łowiąc drobniejszego niż na Fladen Ground, lecz jeszcze pełnego śledzia. Do najwydajniejszych w tym okresie należy być łowiska Brucses Garden i stok Dogger Bank w kierunku Outer Bank, Dogger Bight i Outer Silver Pit. (bj)

Walka ostatnich dni

Wyniki pracy rybołóstwa morskiego w dalszym ciągu są niedostateczne. Według stanu na dzień 24 bm. wykonanie planu miesięcznego wyglądało następująco:

„Arka“ — 64,8 proc., „Dalmor“ — 59,7 proc., „Barka“ — 47,9 proc., „Kuter“ — 80,0 proc., „Korab“ — 72,1 proc. Przedsiębiorstwa państwowe wykonały łącznie 62,4 proc.

W tym samym czasie przedsiębiorstwa spółdzielcze wylowiły 64,2 proc. planowanej masy, a rybacy indywidualni 60,7 proc.

Razem całe rybołóstwo morskie wykonało do 24 bm. tylko 62,3 proc. planu miesięcznego.

Stwarza to poważny niedobór i zagraża wykonaniu planu miesięcznego. Rybacy powinni dołożyć wszystkich sił, ażeby w ostatnich dniach miesiąca uzyskać lepsze wyniki i podwyższyć stopień wykonywania planu. Ciężka sytuacja w jakiej znalazło się rybołóstwo w trzeciej dekadzie

jest dalszym ciągiem skutku jaki przyniosło samouspokojenie w pierwszej dekadzie. Czas by już było wyciągnąć na stałe wnioski. Plan realizuje się nie zrywami lecz rytmiczną wytrwałą pracą.

(r)

Szyper Jereczek wykonuje zobowiązanie

Zespół kutrów trałowych czołowego szypa Alfonsa JERECEKA z kołobrzesckiej „Belony“ powitał podписание rozjemcy w Korei podjęciem cennego zobowiązania realizacji planu sierpniowego (mimo sztormowej pogody w pierwszej dekadzie miesiąca) w 210 proc.

Kuter „Koł 3“ Alfonsa Jerecka do 22 sierpnia wykonał już 173 proc. planu miesięcznego.

Przegląd wydarzeń MIEDZYNARODOWYCH

Dwa są w tej chwili na świecie główne punkty zapalne, w których zbrodniarze wojenni usiłują wzniecić pożar wojny: Korea w Azji i Niemcy w Europie. Rozejm zawarty w Korei, wbrew Dullesowi i jego krwawemu pacholce Li Syn-manowi może zapewnić pokój temu krajowi tylko wtedy, jeżeli nacisk milionów obrońców pokoju zmusi podpalaczy wojennych do zaniechania dalszych awantur i prowokacji w tym kraju. A, że zamierzają oni na powrót wojnę rozniecić, tego nie ukrywają ani Dulles ani też Li Syn-man.

FURTKA DLA NOWEJ AGRESJI

17 sierpnia rozpoczęła się w Nowym Jorku trzecia specjalna część VII sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, poświęcona sprawie zwołania konferencji politycznej dla rozwiązania sprawy koreańskiej. I już pierwsze dni obrad Komisji Politycznej Zgromadzenia dowodzą, że koła rządzące USA zamierzają stordować tę konferencję, zamierzają nie dopuścić do tego, by spełniła ona swój cel — by zapewniła pokój w Korei.

Kiedy konferencja spełni swój cel? Wtedy, kiedy będzie to „konferencja okrągłego stołu”, kiedy wezmą w niej udział przedstawiciele wielu państw, i kiedy jej uchwały uznane przez sygnatariuszy układu rozejmowego będą obowiązywać zarówno Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną, jak rząd Korei Południowej.

Taki właśnie wniosek przedłożył Komisji Politycznej NZ przedstawiciel ZSRR, wiceminister Wyszyński.

Jednakże delegat USA wysuwa inny wniosek, w myśl którego konferencja polityczna ma mieć charakter spotkania „dwóch stron wojujących”, co jest równocześnie z usunięciem od udziału w niej Związku Radzieckiego i Indii. Ponadto wiadomym jest, że na konferencji tej Stany Zjednoczone będą usiłowały przeforsować „zjednoczenie” Korei pod władzą Li Syn-mana. Przedstawiciel USA domaga się przy tym, by uchwały konferencji obowiązywały tylko tę stronę, która będzie na nie głosowała.

Oznacza to więc, że już teraz tworzy się furtkę dla nowej prowokacji wojennej w Korei, że koła rządzące USA usiłują szantażem zdobyć to, czego nie udało im się uzyskać w ciągu 3 lat krwawej wojny w Korei.

POGŁĘBIAJĄ SIĘ SPRZECZNOŚCI

Ta awanturnicza polityka USA wywołuje oburzenie opinii całego świata, wywołuje spory i sprzeczności nawet w kołach rządzących niektórymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych. I tak np. Wielka Brytania wbrew stanowisku przedstawicieli USA uważa, że w konferencji politycznej obradującej nad warunkami zawarcia pokoju w Korei powinien uczestniczyć Związek Radziecki i Indie. Świadczy to o sprzecznościach tym większych, im dalej zapędzają się w awanturnictwie koła rządzące USA i im mocniej skupiają się miliony obrońców pokoju wokół jasnej, twardo zmierzającej do utrzymania pokoju — polityki Związku Radzieckiego.

KONKRETNE PROPOZYCJE

Doniosłym aktem takiej właśnie polityki jest ostatnia nota rządu radzieckiego do trzech rządów mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec.

Nota ta zawiera konkretne propozycje, które umożliwiłyby już w najbliższym czasie podjęcie rzeczywistych kroków zmierzających do rozwiązania problemu niemieckiego w ten sposób, by został zapewniony pokój w Europie.

Rząd radziecki proponuje zwołanie w ciągu najbliższych 6 miesięcy konferencji pokojowej dla rozpatrzenia projektu traktatu pokojowego z Niemcami z udziałem wszystkich zainteresowanych państw. Rząd radziecki proponuje jednocześnie utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, który by uczestniczył przy przygotowaniu traktatu pokojowego i który by przeprowadził wolne wybory w całych Niemczech.

Rząd taki miałby rzeczywiście za zadanie nie dopuścić, by Niemcy zostały wciągnięte w jakiejkolwiek agresywne plany wojenne, zapewnić nieskrępowaną działalność partii i organizacji demokratycznych, a także nie dopuścić do istnienia organizacji faszystowskich i militarystycznych. Jednym słowem — rząd ten miałby za zadanie stworzenie gruntu dla powstania zjednoczonego, demokratycznego państwa niemieckiego.

Powstanie takich właśnie pokojowych, demokratycznych, w pełni niepodległych Niemiec, przewiduje załączony do noty rządu radzieckiego projekt podstaw traktatu pokojowego. Projekt ten został przedstawiony mocarstwom zachodnim jeszcze w marcu 1952 r. i został przez nie pominięty milczeniem.

Nota rządu radzieckiego wywołała szerokie echo na całym świecie. Witają tę notę z radością miliony pragnących pokoju ludzi, witają ją z wdzięcznością Niemcy — zarówno w NRD, jak w Niemczech Zachodnich, — widząc w niej nową poważną inicjatywę w dziele utrwalenia pokoju.

OSTRZEŻENIE DLA AWANTURNIKÓW

Jeszcze jedno zdarzenie w ubiegłym tygodniu podkreśliło siłę polityki pokojowej ZSRR. W Związku Radzieckim dokonano mianowicie dla celów doświadczalnych eksplozji jednego z typów bomby wodorowej.

Jest to ostrzeżenie dla wszystkich rodzaju awanturników, pragnących rozpętać wojnę. A jednocześnie jest to dowód woli pokoju rządu radzieckiego, gdyż — jak stwierdza to agencja TASS-a — rząd radziecki nadal utrzymuje swe propozycje redukcji zbrojeń, zakazu stosowania broni atomowej i innych broni masowej zagłady.

Umilkły działa — zadźwięczały kielnie w Korei

Czy pamiętacie ów radosny wieczór, kiedy — po raz pierwszy po wojnie — zapłonęły jasnym światłem uliczne latarnie w Waszym mieście? Czy pamiętacie, jak dziwnie wyglądały okna Waszych mieszkań bez czarnych płacht papieru zaciemniającego? Czy pamiętacie to przedziwne uczucie spokoju i bezpieczeństwa, gdy po raz pierwszy kładliście się spać, pewni, że wycie syren alarmowych nie spędzi Was nocą do schronu?

Jakże dobrze jest nam to wszystko znane i jakże dobrze tkwi w pamięci, mimo że dzieł wity już rok mija od zakończenia wojny!

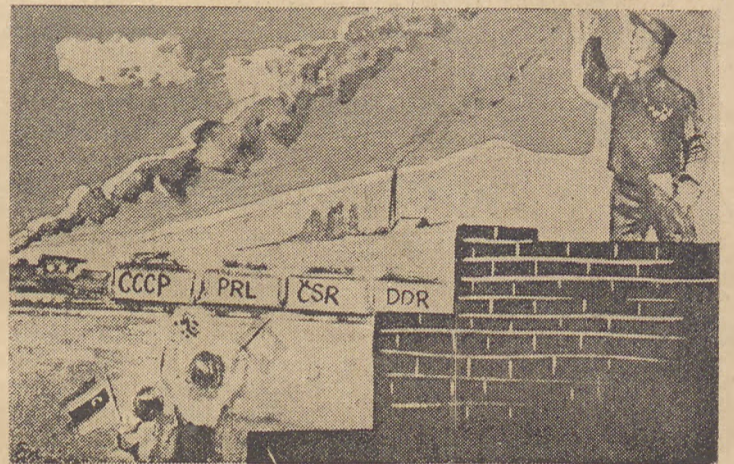
Podobnych uczuć doznają dziś mieszkańcy dalekiej, a jakże bliskiej naszym sercom — Korei. Od kilkunastu dni ucichł w Kraju Słonecznego Poranku huk dział i złowrogi pomruk samolotów. Matki i dzieci koreańskie znów mogą spać spokojnie. Tylko, że w zrównanym z ziemią Phenianie — tak jak ongiś w Warszawie — nie palą się jeszcze latarnie uliczne, bo żadna z nich nie ocalała. I brak okien w mieszkaniach, bo nie ma domów i mieszkań. Bezwzględna, okrutna, bezwzględnie niszczycielska taktyka wojenna zaborczego imperializmu zrównała z ziemią piękny, spokojny kraj. Miasta zamieniły się w dymiące zgłiszcz, legły w gruzach fabryki, drogi i mosty rozerwały bomby, a pola wypalił napalm. Życie przeniosło się pod ziemię do schronów, jaskiń, ziemianek i piwnic. Ale wielokrotna przewaga materialna i liczebna wroga, jego bezwzględność i okrucieństwo nie potrafiły skruszyć bohaterskiego oporu ludowej armii koreańskiej i walczą



„W tej dolinie walczyłem jeszcze niedawno” (rys. Baranowski).



Siłami „Zjednoczonych Narodów”...



...zjednoczonymi siłami narodów

Rys.: „Świat” i „Szpilki”

cych wraz z nią ochotników chińskich. Bomby napalmowe i bakteryologiczne nie zdołały pokonać walczącego narodu koreańskiego. Kłeska militarna agresorów w Korei oraz niemniej dotkliwa klęska moralna jaką ponieśli oni pod naciskiem opinii wszystkich uczciwych ludzi na świecie zgromadzonych w potężnym froncie obrońców pokoju — zmusiła imperialistów do zrezygnowania z walki i podpisania rozejmu.

Ogromne są straty poniesione przez naród koreański, głębokie są rany jakie im zadano. Ale z tym większą zaciętością dotychczasowi żołnierze odkładają karabiny i automaty — chwytając za łopaty i kielnie. Dźwiga się z gruzów bohaterska stolica Korei Phenian, dźwigają się miasta i wsie. Rosną budynki mieszkalne i gmachy publiczne. Pierwsze po ciągach pasażerskich toczą się po odbudowanych torach i mostach. Fabryki i szpitale spod ziemi

przenoszą się znów na powierzchnię, na oczyszczonych z gruzów placach i ulicach znów rozbrzmiewa śmiech bawiących się dzieci.

Tak jak w swej słusznej walce nie był naród koreański osamotniony, mając za sobą poparcie i sympatię wszystkich pokój miłujących ludzi na świecie, tak i teraz jego pracę nad odbudową z zainteresowaniem śledzi cały świat. Z braterską pomocą pospieszają Korei — Związek Radziecki ofiarowując na cele odbudowy miliard rubli. Również i nasz rząd, a także rządy innych krajów demokracji ludowej — zaoferowały pomoc bohaterskiemu narodowi.

Z ruin i zgłiszcz, wśród dźwięku kielni i stukotu betoniarok wstaje nowa Korea. Naród, który z takim bohaterstwem bronił swej ziemi, potrafi z równym bohaterstwem na nowo ją zagospodarować i uczynić jeszcze piękniejszą niż była.

Amerykański spisek w Iranie

13 lipca br. amerykańska gazeta „New York Post” pisała, że irański „rząd Mossadika padnie jeszcze w tym roku”, i że obali go armia irańska, „mająca bardzo ścisłe więzy ze Stanami Zjednoczonymi, które dostarczają jej nowoczesnego uzbrojenia i kształcą kadry”.

Czyżby ta amerykańska gazeta była aż tak przewidująca? Reakcyjna prasa amerykańska nigdy nie grzeszyła i obecnie nie grzeszy dalekowzrocznością. Po prostu gazeta zdradziła się, iż wie o przygotowującym się spisku amerykańskim w Iranie. A że spisek ten przygotowywał się już od dawna świadczy list prezydenta Eisenhowera z 29 czerwca br. do premiera Iranu Mossadika. W liście tym Eisenhower demonstracyjnie oświadczył, iż Stany Zjednoczone odmawiają Iranowi pomocy ekonomicznej i przerywają skup irańskiej ropy.

List Eisenhowera był swego rodzaju ultimatum. Wywołał on falę oburzenia narodu irańskiego, domagającego się usunięcia z kraju wszelkich imperialistów. Pod naciskiem mas rząd Iranu odrzucił to amerykańskie ultimatum.

16 sierpnia br. spiskowcy amerykańscy mający swój ośrodek na dworze szacha irańskiego, przy pomocy wojska, opanowane go przez oficerów amerykań-

skich, dokonali pierwszego — nieudanego zresztą — puczu. Szach zbiegł za granicę. Naród odpowiedział wielkimi demonstracjami, żądając wygnania amerykańskich „pośredników” i szpiegów.

Niezdeterminowana postawa rządu Mossadika pozwoliła jednak spiskowcom zebrać ponownie siły. W kilka dni potem dokonali oni nowego krwawego puczu. Rząd został obalony, minister spraw zagranicznych Fatemi zabity, a Mossadik — aresztowany.

Tak przedstawia się w skrócie kolejność wypadków w Iranie, które za tło mają walkę imperialistów o naftę irańską.

Nienawistnym okiem spoglądali amerykańscy królowie nafty na zyski angielskiego monopolu. Radziecki dziennikarz Kramlinow, który w 1943 roku znajdował się w Teheranie tak opisywał rozmowę z amerykańskim pułkownikiem.

„Niech pan sam sądzi — powiedział wówczas ten pułkownik i agent amerykańskiego monopolu w jednej osobie — połowa zapasów nafty należy do Anglików, połowa do nas, Amerykanów. A co się tyczy wydobywanej ropy naftowej, to na każde 100 beczek, rzucanych na rynek, do nas należy 15, a do Anglików — 85. Oprócz tego jesteśmy zobowiązani dostarczać tę ropę do

angielskich rafinerii, gdyż własnych tutaj nie posiadamy... Angliki zatrzasnęli drzwi Bliskiego Wschodu przed naszymi firmami i spółkami i trzymają je tak mocno zamknięte, że musimy w nie stukać kulakami wszystkich czterech rąk, a także rządy innych krajów demokracji ludowej — wylamać drzwi do Arabii Saudyjskiej, ale wyjść stamtąd nie możemy: wszystkie rurociągi naftowe znajdują się w angielskich rękach...”

Wypowiedź ta charakteryzuje istotę anglo-amerykańskiej rywalizacji w Iranie i na Bliskim Wschodzie.

W 1951 roku, pod naciskiem wzmagającej się walki narodowo-wyzwoleńczej medżlis i senatu Iranu uchwalili ustawę o nacjonalizacji przedsiębiorstw Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego. Rozgorzał spór o naftę irańską między Iranem a Anglią. Rząd amerykański narzucił wtedy swoje „pośrednictwo” w tym sporze.

Ostatni krwawy pucz i oddanie władzy w ręce starego agenta hitlerowskiego Zahedi jest tego potwierdzeniem. Amerykańskie monopole wylamały drzwi do nafty irańskiej bronią, którą udzielały Iranowi w ramach „pomocy”.

Naród irański nie wypowiedział jednak jeszcze swojego ostatniego słowa. Przyjdzie czas, że zatrzaśnie drzwi na zawsze przed wszelkimi imperialistami.

K. J.

Plan remontów jednostek dalekomorskich

nie może być konstruowany metodą „sufitową“

Sezon połowów śledzia na Morzu Północnym znajduje się obecnie w pełnym toku i dzięki intensywniej mobilizacji pionu technicznego PPD „Dalmor“ flota dalekomorska osiągnęła nie tylko pełną planowaną gotowość techniczną, ale nawet dość znacznie ją przekroczyła. Faktem tym jednak nie można się aż tak upajać, by rozgrzeszyć pion techniczny z błędów i niedociągnięć popełnionych na odcinku remontowym w ciągu poprzednich 9 miesięcy, poczynając od grudnia roku ubiegłego.

A błędów tych popełniono dużo i należałoby je przeanalizować właśnie teraz, gdy zbiera się już założenia do planu remontów na rok 1954, a dział techniczny przystąpił do opracowywania specyfikacji remontowych dla statków, które po zakończeniu sezonu śledziowego mają wejść planowo w listopadzie, grudniu i styczniu na stocznie remontowe.

Poznanie błędów dotychczasowych pozwoli nam uniknąć ich na przyszłość.

W latach ubiegłych podobnie zresztą jak i w roku bieżącym zasadniczym brakiem planów remontowych floty dalekomorskiej była ich niemal całkowita nierówność, niedostosowanie do istotnych potrzeb, a niejednokrotnie karykaturalna wręcz fantastyczność.

Na jakiej bazie tworzone plany remontowe w „Dalmorze“? Wstyd powiedzieć na żadnej, ale niestety trudno znaleźć w dotychczasowym planowaniu na tym odcinku, jakieś rzetelne podstawy. Trudno chyba bowiem uznać za podstawę fantazję techników i nietekników z działu technicznego, konstruujących plan metodą „sufitową“ to jest odczytujących potrzeby techniczne floty z sufitu nad biurkiem.

Do planowania realnego brak było dokładnych metryk statków uwzględniających wszystkie szczególne techniczne kadłuba i maszyny, usterki poszczególnych części, ich zużycie itp. Metryk takich niestety nie ma dotychczas, choć mówi się o nich i walczy o nie w „Dalmorze“ od przeszło trzech lat. Mimo braku tego rodzaju metryk, dających podstawy pod racjonalne planowanie, pracownicy umysłowi działu technicznego nie uważali za słuszną zapraszać dla kolektywnego opracowania planów mechaników

statków, których jednostki umieszczali w planie remontowym. Nawet szczegółowe specyfikacje remontowe opracowywane były raczej z fantazji planujących.

Czyż plany takie i takie specyfikacje mogły stanowić podstawę do opracowywania harmonogramów prac stoczni, czy mogły być punktem wyjściowym ustalania na jednostki planów eksploatacyjnych? Przecież takie plany konstruowane z sufitu, to gorzej niż loteria, to ciągle, niewysychające źródło przyczyn „objektywnych“. Przyjrzyjmy się faktom.

Nie dawno ukończono remonty na trawlerach s/t „Pokucie“, s/t „Ławica“ i s/t „Jupiter“. Jakim był przebieg tych remontów? Ano przede wszystkim specyfikacje remontowe były opracowane bez stwierdzenia istotnych potrzeb, według szablonu dla wszystkich jednostek. I tak na przykład dla trawlera „Ławica“ przewidziano w specyfikacji przegląd turbiny parowej, której w ogóle na tym statku nie ma. Ponieważ trawler był remontowany na stoczni w Holandii, Holendrzy długo i cierpliwie szukali owej turbiny, a czas płynął i dewizy również, bo takich wartościowych zleceń w specyfikacji było więcej.

Pierwsi mechanicy na wszystkich wymienionych jednostkach nie tylko nie mieli pojęcia o sporządzonych dla ich statków specyfikacjach, ale nawet jak twierdzą nie mieli najmniejszego rozczarowania przez cały okres remontu, co właściwie przedsiębiorstwo zleciło stoczni i co się będzie remontować. A zdarzały się wypadki, że zgodnie ze specyfikacją rozbierano wiele części, które w ogóle nie wymagały napraw. Naturalnie rosły koszty a termin remontu przesunął się, tak jak to miało miejsce na s/t „Jowisz“, gdzie remont trwał osiem miesięcy, o czym napiszemy w następnym numerze.

Czas najwyższy zmienić dotychczasowy styl planowania w dziale technicznym „Dalmoru“. Plan trzeba oprzeć na konkretnych podstawach, jeżeli ma być realny. Dlatego trzeba bezwzględnie wprowadzić kolektywne planowanie i kolektywne zestawianie specyfikacji remontowych z udziałem i mechaników. Należy też już wreszcie zdecydować się na wprowadzenie me-

tryk statków, które stanowiłyby zasadniczą podstawę budowy planów.

Metryki statków to przecież konieczność, której chyba nie po trzeba udowadniać, to poważna pomoc w planowaniu, w samych remontach, w pracy mechaników, w podsumowaniu wyników wspólzawodnictwa między załogami maszynowymi a także we właściwym i dokładniejszym wykonywaniu remontów we własnym zakresie, przez załogę na morzu.

Dlaczego więc dotąd nie ma tych metryk na statkach dalekomorskich? Jest to po prostu dowód niebywałego niechlujstwa i lekceważenia sprawy przez pion techniczny i kierownictwo „Dalmoru“. Tłumaczenia, że statki stare, że dokumentacja trudna itp., są beczelnym wykrętem, gdyż nawet nowe statki, które dopiero niedawno opuściły stocznię i to nasze krajowe nie posiadają takich metryk. A przecież ich opracowanie w tych wypadkach jest zupełnie łatwe.

Ale niestety jedynym „Don Kiszotem“, bijącym się uparcie od trzech lat w „Dalmorze“ o taką metrykulację statków, jest... referent współzawodnictwa pracy. Dotychczas walka ta przypomina pojedynek z wiatrakami. Ale wiadomo, iż wiatraki idą już do lamusa. Należy je jeszcze tylko zlikwidować w „Dalmorze“.

Jak powiedzieliśmy na wstępie dział techniczny „Dalmoru“ przystępuje już do opracowywania założeń planu na rok 1954 oraz specyfikacji remontowych na jesienno-zimowy okres remontów międzysezonowych. Oczekujemy, że zarówno plany, jak i specyfikacje zostaną tym razem oparte na zdrowych, realnych podstawach, a metoda „sufitowa“ planowania, nie znajdzie już wyrazu w planach remontowych „Dalmoru“.

Na podstawie korespondencji W. Swidnickiego opracował AEM.

Radosne spotkanie

Z miasta do bazy prowadzi piaszczysta droga. Ale nie ona powoduje, że nie docierają do bazy... rozrywki kulturalne. Istnieje bowiem wśród administracji i rady zakładowej niezdrowe przekonanie, że praca to wszystko, a troska o potrzeby kulturalne załogi jest niepotrzebnym ciężarem, jakimś tam odgórnym wymysłem.

Dlatego też zapowiedź spotkania zespołu naszego pisma z Czytelnikami w dodatku połączonego z występami grupy artystycznej „Artosu“, przyjęta została nieufnie i z niewiarą. Tak, z niewiarą, że coś takiego może się udać, może być ładne, może być przyjemne, tym bardziej, że nie trzeba za to płacić. (Bo jak dotychczas jedynie ceny biletów wstępu stanowiły w Swinoujściu miernik wartości imprezy). Tym też należy tłumaczyć fakt, że w wielkiej sali jednej z hal produkcyjnych zebrali się zaledwie 300 osób, choć znacznie więcej w kombinacji pracuje i znacznie więcej mogłoby się zmieścić na tejże sali.

Jak jednak spragnieni są pracownicy Swinoujścia takich i podobnych imprez, świadczyły nieustanne oklaski, świadczyły o tym szeroko rozwarte usta, płonące oczy, zachowanie się słuchaczy. Występujący na estradzie artyści byli głęboko wzruszeni serdeczną atmosferą, jak najbardziej miłym i gorącym przyjęciem zgromadzonym im przez załogę Swinoujścia.

Nie oglądaliśmy na sali ani wieczerzowych sukien, wymyślnych fryzur, czy też karminem podkreślonych ust. Za to obok dźwiękowego w usmolonym oliwą kombinezonie, siedziała patroszarka w długich gumowych butach. Obok robotnika placowego i budowlanego siedział technik i inżynier. Przyszli wprost z pracy, ciężkiej pracy, i dlatego byli tak wdzięczni za chwilę humoru i radości zgotowane im przez

nasze pismo i zespół „Artosu“. Dlatego też po zakończeniu imprezy brzdądzista przeładunku Ksawery SIERADZKI, który przyszedł z małym synkiem, był smutny, że już się skończyło i że nie wiadomo, kiedy tu w Swinoujściu ponownie będzie mógł się bawić.

Nie inaczej mówił przewodnik pracy JĘDRASZEK, który do słów Sieradzkiego dodał kilka gorzkich uwag pod adresem pracy kulturalno-oświatowej w bazie.

Te głosy nie mogą przejść bez uwagi u czynników odpowiedzialnych za pracę kulturalną w bazie rybackiej w Swinoujściu.

Wróćmy jednak do samej imprezy — do radosnego spotkania, w czasie którego posypały się, jak z rogu obfitości, arie i dialogi, tańce węgierskie i skecze, piosenki ludowe, popularne monologi wiechowskie, uroczyste polki, wiejskie obrazki rumuńskie w wykonaniu: Newady, duetu tanecznego Nikandrow, Arskiej, Chodziakiewicz, Pieńkowskiego i Wyszomirskiej.

Prawie 3 godziny trwała ta niecodzienna w bazie wymiana radości i pogody, wdzięczności i serdeczności pomiędzy estradą i salą.

Nic też dziwnego, że za odjeżdżającymi wykonawcami posypały się życzenia, sprecyzowane przez młodzieńską Magdalenę ROZGĘ — będziemy pisać do waszej redakcji jak najczęściej, o wszystkim co nas cieszy i boli, o wszystkim co pomaga i hamuje naszą produkcję, wy zaś odwiedzajcie nas jak najczęściej. Zostańmy przyjaciółmi!

Zostaniemy — przyrzekamy!

Rybacy Zalewu Szczecińskiego na nowych drogach rozwoju

Ostatnio w pracach rybaków Zalewu Szczecińskiego zaszła poważna zmiana organizacyjna, która nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój tej gałęzi naszej gospodarki na terenie woj. szczecińskiego. Połączone zostały w jedną całość dwie spółdzielnie: „Piaśt“ i „Certa“, co obok wzmocnienia strony organizacyjnej i politycznej ruchu spółdzielczego wśród rybaków Zalewu, podniesie niewątpliwie ogólną ilość odławianej ryby, a tym samym znaczenie spółdzielczości w rybołówstwie.

Podkreślił to dobitnie — na walnym zgromadzeniu jednoczącym spółdzielnie rybackie „Certa“ i „Piaśt“ — stary rybak SWIŻDON mówiąc: „połączenie obu spółdzielni jest słusne i jak najbardziej celowe. Teraz na Zalewie Szczecińskim stanowią będziemy siłę, która umożliwi nam danie państwu jeszcze więcej ryby. A przy tym i nasze dochody się zwiększą“.

Uchwała połączeniowa, niewątpliwie wprowadzi poważne zmiany szczególnie w życiu rybaków z byłej spółdzielni „Piaśt“. Zarząd tej spółdzielni, jak również Związek Branżowy, nie żyli bowiem zagadnieniami spółdzielni, nie interesowali się członkami zapatrzeni za bardzo w funkcje i przypadające z tego tytułu korzyści. Najbardziej charakterystyczne to fakt nie zaznajomienia członków spółdzielni z bilansem półrocznej pracy. Nie organizowano walnych zgromadzeń, kierowano spółdzielnią w sposób bezduszny i urzędniczy.

Od chwili połączenia upłynęło jeszcze niewiele czasu, a już dziś widać wyniki. I tak rybacy z bazy Lubin wykonali w ub. miesiącu plan w 207,3 proc., z

bazy Przytor w 130,6 proc., Nowego Warpna w 102 proc.

Mimo tych pierwszych osiągnięć wiele jest jeszcze braków, które trzeba jak najrychlej usunąć. Związek Branżowy dotychczas niewłaściwie ocenia ciężką pracę rybaków i zadania nowej spółdzielni. Nadal brak szkolenia za wodowego, oraz należytej troski i pomocy ze strony organizacji partyjnych w mobilizowaniu załóg do wykonania planu.

Typowym przykładem biurokratycznego, a w praktyce wręcz szkodliwego stosunku do rybaków, był fakt nie wypłacenia rybakom z Lubina zaliczek w miesiącu lipcu, tylko dlatego, że w sekretariacie bazy „zginęła“ lista wydat. Oczywiście wypadek taki wywołuje rozgoryczenie wśród rybaków, a że nie jest on odosobniony, więc całkiem słusne powoduje głosy krytyczne w stosunku do kierownictwa bazy i zarządu spółdzielni.

Dziś, kiedy plany połowowe są szczególnie napięte, zaś kierownictwo baz i większa część rybaków spółdzielni stanowi element młody i nie zawsze dostatecznie wyszkolony, wydawać by się mogło, że obok realizacji zadań produkcyjnych otacza się właściwą troską szkolenie zawodowe kadr. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Poziom wykładów (o ile są one w ogóle prowadzone) jest niski, szkolenie jest nudne i rybacy jak np. w Wolinie nie chcą na nie przychodzić.

Trzeba więc, by Związek Branżowy pomógł zarządowi spółdzielni w zorganizowaniu szkolenia, które by przyniosło istotną korzyść rybakom i personelowi ładowemu, a wtedy podniesie się poziom pracy całej spółdzielni. (sk)

Osobne słowa należą się pracy podstawowych organizacji partyjnych w bazach rybackich. Jak dotychczas organizacje partyjne nie żyją, albo też w stopniu niedostatecznym związane są z wykonaniem planu. Wpływa to m. in. z tego, że komitety gminne jak np. w Dargobadzie, za mało interesują się zagadnieniami bazy rybackiej. To samo powiedzieć można o Wolinie.

Mała aktywność organizacji partyjnych prowadzi do tego, że w bazach nie widać wzrostu liczby członków partii, nie widać kierowniczej i organizacyjnej roli partii.

Wypływa stąd wniosek, że aktywiści Zarządu spółdzielni i Związku Branżowego wyjeżdżający w teren nie interesowali się niczym oprócz zagadnień ściśle produkcyjnych, zamiast łączyć je z całością kształtem zagadnień przy pomocy podstawowych organizacji partyjnych. To samo dotyczy komitetów gminnych i powiatowych.

Stała troska o rozwój ruchu spółdzielczego wśród rybaków Zalewu Szczecińskiego, o podniesienie na wyższy poziom pracy politycznej i wychowawczej, jak również szkolenia zawodowego w bazach, doprowadzi do najbardziej pomyślnych wyników w wykonaniu zadań, jakie stoją przed rybołówstwem.

ZDZISŁAW ANDRZEJEWSKI
instruktor KW PZPR w Szczecinie

„Kot 13“ na czele łodzi „Belony“

Haczykowa łódź motorowa „Kot 13“ z „Belony“ w Kołobrzegu, z kierownikiem Henrykiem WITKOWSKIM, wykonała do dnia 13 sierpnia 120 proc. rocznego planu połowów. (sk)

Często używamy słowa

a zapomnieliśmy o jego treści

(Dokończenie ze str. 1)

w pierwszym rzędzie odpowiedzialne są za współzawodnictwo, aparat KO i organizacje masowe, które winny czynnie wspierać wysiłki tamtych — wbrew pozorom nie przywiązują należytej wagi do tej pracy, nie prowadzą jej systematycznie, na co dzień, w żywym kontakcie z robotnikiem.

**A ZATEM TRZEBA PRZELA-
MAC NUŻĄCĄ RUTYNĘ, TRZE-
BA STAŁE STOSOWAĆ NOWE
FORMY AGITACYJNE, PRZE-
MAWIAJĄCE DO LUDZI.**

PO DRUGIE. Ruch współzawodnictwa zobowiązaniowego nie jest zorganizowany. Nie wiadomo nawet, kto konkretnie w przedsiębiorstwie jest odpowiedzialny za jego organizację, chociaż ma ono charakter długoterminowy.

**A ZATEM TRZEBA UJAĆ JE
W PEWEN SYSTEM, TRZEBA
UMIEĆ POŁĄCZYĆ W NIM
INICJATYWĘ ODDOLNĄ,
SPONTANICZNOŚĆ MASOWĄ,
RUCHU Z WYMOGAMI
PLANOWEGO WZROSTU PRO-
DUKCJI.**

PO TRZECIE. Brak kontroli i sprawozdawczości ułatwia niedokładności, dopuszcza możliwość zgłaszania pozornych zobowiązań, które albo nigdy nie będą wykonane, albo też na odwrót — zostały już wykonane w czasie zgłaszania zobowiązania,

względnie też byłoby wykonane w ramach normalnej pracy.

**A ZATEM TRZEBA PILNIE
ŚLEDZIĆ PRZEBIEG WSPÓŁ-
ZAWODNICHTWA, TRZEBA
PROWADZIĆ KONTROLĘ ZO-
BOWIĄZAŃ.** Ten punkt wiąże się ściśle z poprzednim.

PO CZWARTE. Wyniki współzawodnictwa nie są należycie doprowadzane do załóg. Nie mówi się, na czym polegały błędy (przykład z szypkami z „Jedności Rybackiej“), co hamuje podniesienie wyniku i jakości pracy, niewystarczająco pokazuje się prawdziwie przodujących i zasłużonych pracowników.

**A ZATEM TRZEBA KAŻDY
OKRES DŁUGOTERMINOWE-
GO WSPÓŁZAWODNICHTWA,
LUB AKCJI ZOBOWIĄZANIO-
WEJ ZAMKNAĆ OGŁOSZENIEM
WYNIKÓW, PEŁNYM
UHONOROWANIEM NAJBARD-
ZIEJ ZASŁUŻONYCH PRACOW-
NIKÓW, OKAZANIEM IM
NALEŻNEGO SZACUNKU.**

To, co napisaliśmy, to tylko ramy wielkiego, doniosłego zagadnienia. Ramy te trzeba napełnić żywą treścią i to bez zwłoki, bo za zwłokę płaci się obniżeniem stopnia wykonania planu, hamowaniem naszej gospodarki narodowej, umniejszaniem zamożności osobistej pracowników rybołówstwa.

W. R.

Obsługa śruby nastawnej

Śruba nastawna, której skok może być przez sterującego statkiem dowolnie regulowany okazała się tak użyteczna, że zaczęła się ją stosować na największych nawet oceanicznych jednostkach. W ręku dobrego sternika jest ona narzędziem, umożliwiającym bardziej precyzyjne i pewne manewrowanie statkiem w porcie. Poza tym, gdy wskutek przeciążenia statku np. przy tralowaniu, motor traci obroty, można przez umiejętne nastawienie nie skoku śruby utrzymać motor na najkorzystniejszych obrotach, wykorzystując jego pełną efektywną siłę bez stuków i przeciążeń.

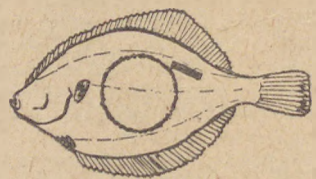
Ażeby jednak z użycia śruby nastawnej wyciągnąć największe korzyści, trzeba zwrócić specjalną uwagę na pewne zasadnicze szczegóły, do których fabryki, stocznie i rybacy nie przywiązuja większej wagi.

Przed wszystkim więc trzeba — tak przy montażu nowych motorów, jak i w czasie remontów w stoczni — rozebrać śrubę nastawną i dokładnie zważyć skrzydła. Jeżeli jedno ze skrzydeł waży więcej od drugiego, należy nadwagę ciężaru z danego skrzydła tak długo zbierać, aż waga ich będzie równa z dokładnością dosłownie do grama, gdyż podczas pracy śruby (kilkaset obrotów na minutę) taka różnica zamienia się na dziesiątki i setki kilogramów (przy dużym procentcie różnicy wagi urasta nawet do tonowego ciężaru). Ciężar ten, działając siłą odśrodkową, bije jedną stroną na łożysko stewowe, wywołując przez to nieraz bardzo silne drgania kadłuba, wybijające w krótkim czasie łożyska w stewie, osłabiające śruby fundamentowe — przez co motor niewspółmiernie szybko osiada na fundamencie — cierpi na tym spoistość kadłuba itp. Przy kadłubach drewnianych szkody mogą być jeszcze większe, gdyż nadmierne rozgrzanie łożyska w stewie i rury stewowej może spowodować roztopienie smoły — którą rura stewowa zalwana jest z maszynowni — i przez otwór wylewowy (służący do kontroli należytego zalania stewy, a znajdującej się z zewnętrznej strony stewy) woda z morza wtargnąć może do maszyny i zalać ją, powodując nawet zatopienie jednostki np. w czasie postoju, gdy nie ma na niej załogi.

Również wszystkie inne elementy motoru, nawet nowego, należy kontrolować przy montażu na stoczni. Trzeba np. zwracać baczną uwagę na to, aby tłoiki z korbowodami i łożyskami na wał były jednakowej wagi, gdyż nawet nieduża nadwaga jednego tłoika nad drugim powoduje również drgania motoru i kadłuba.

Uwaga! Rybacy łowiący na Morzu Północnym

Przy połowach na Morzu Północnym można napotkać na nowe sposoby znakowania płastug. Jeden sposób polega na wytaśowaniu na białej stronie ryby czarnego koła o średnicy 5 cm lub krzyża, drugi zaś na wsunięciu pod skórę ryby czerwonej płytki z plastiku, tak jak to widać na rysunku.



W razie natrafienia na tak oznakowane płastugi należy je osobno załadować, a po powrocie do Gdyni przekazać do Morskiego Instytutu Rybackiego, Al. Zjednoczenia 1.

Należy również zapisać pozycję, gdzie ryba została złowiona oraz datę łowienia.

Tak samo należałoby skontrolować śruby stałe trzy- i czteroskrzydłowe, nie tylko przy kuterach, ale i trawlerach oraz innych statkach. Również i te śruby winny być wyważone jak najdokładniej przez dobrych i sumiennych fachowców.

Poruszony problem jest ważny i nie należy go lekceważyć, gdyż przy kilkuset pływających jednostkach szkody spowodowane tym niedbalstwem producentów urastają do dużych sum rocznie.

Chciałbym podzielić się jeszcze jednym spostrzeżeniem, uczytelnionym odnośnie pracy śruby na stawnej. Otóż otrzymałem nową śrubę, która była tępą i podczas tralowania zostawiła za sobą w wodzie tzw. „ślimak próżniowy” dość szeroki, o długości do 2 metrów. Po naciśnięciu brzożów natarcia śruby „ślimak próżniowy” był o blisko 70 proc. cieńszy, a długość jego nie przekraczała 60—80 cm.

Dokładna analiza zużycia paliwa w jednakowych warunkach tralowania wykazała osiągniętą przy tym usprawnieniu oszczędność blisko 2 proc. w zużyciu paliwa. Warto się więc nad tym spostrzeżeniem zastanowić, gdyż w sumie rocznego zużycia paliwa przez wszystkie jednostki da niewątpliwie duże oszczędności.

LUDWIK ANDRUSIAK
Szyper „Gdy 64”

Nowa metoda przeladunku ryby białej na morzu

W Niemczech Zachodnich opatentowano nową metodę przeladunku ryb ze statków rybackich na statki-bazy przy połowach dalekomorskich. Przedstawia się ona w skrócie następująco.

Ryba z połowu jest normalnie przyjmowana na pokład trawlera przez podniesienie włoka. Z kolei ta sama ryba umieszczana jest w zbiorniku (pływającym u burty statku połowiącego), który po napełnieniu zostaje oznaczony specjalną boją i pozostawiony w dryfie. Napełnione zbiorniki, czy raczej pojemniki, podejmowane są następnie przez statek-bazę, towaryzujący jednostkom łowczym.

Pojemnik w kształcie potężnej rury-walca, wykonany jest z płótna sieciowego i pomieścić może blisko 600 koszy ryb. Na statek-bazę przyjmowany jest on za pomocą specjalnie w tym celu wykonanego urządzenia, przypominającego w zasadzie slip na przetwórnicy wielorybnych.

Sukces załogi m/s „Morska Wola”

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Przekształcenie założeń planu wyprawy superkutrow „Arki” na Morze Północne dokonane zostało właściwie tuż przed ich wyruszeniem na połowy. Zmiana dotyczyła przerzucenia wyładunków SKS-ów na „Morską Wolę” zamiast korzystania z portów obcych.

Ogólnie dosyć sceptycznie patrzono na takie postawienie sprawy, traktując je raczej jako eksperyment, który ma małe szanse powodzenia. Decyzja jednak władz nadrzędnych brzmiała krótko i twardo — prowadzić połowy w oparciu o statek-bazę.

„Morska Wola” spotkała się po raz pierwszy z kutrami „arkowskimi” na łowisku Fladen Ground dnia 18 lipca — tego bo wiem dnia rozpoczęto rozładunek jednostek flotyli dalekomorskiej.

„Kanarki”, jak popularnie nazywano superkutry, asystowały pierwszym dobićm lugrotrawlerów. W głośniku radia „Serwisu” na „Morskiej Woli”, co chwile rozbrzmiewały wołania kutrów „Gdy 149”, „Wła 23”, „Ksawerego” i innych — wszystkie one wyrażały chęć dobića do statku bazy, by wyładować złowioną rybę, uzupełnić prowiant, zaopatrzyć się w wodę i paliwo oraz usunąć drobne uszkodzenia w motorze.

Dnia następnego, tj. 19 lipca liczba asystujących „kanarków” wzrosła do czterech. Krążyły uparcie wokół kolosa bazy, przypominając się nawoływaniem przez tubę.

Nadeszła wreszcie chwila decydująca — miejsce przy „Morskiej Woli” zostało zwolnione przez jeden z lugrotrawlerów. W

eterze zawrzało. To „kanarki” ubiegały się o pierwszeństwo do bicia.

Kierownictwo „Morskiej Woli”, spoglądając z obawą na lekko falujące morze, wydało decyzję: kuter „Wła 70” pierwszy dobića — przy czym kpt. BRĄGIELEWICZ cierpliwym głosem wyjaśniał szyprowi, w jaki sposób ma on podchodzić do burty bazy.

Za chwilę zwinna sylwetka SKS-u zaczęła zwałniać biegu i przybliżać się do prawej burty „Morskiej Woli”. Bystry wzrok szypra ocenił sytuację i wydał polecenie — cała wstecz. Statek zatrzymał swój bieg. W międzyczasie rzucono rzutki, którymi podano cumy na kuter i za kilka minut SKS stał na uwięzi przy burcie statku-bazy.

Między obu burtami pływały luźno umocowane odbijacze — te same, które wygrały bitwę o powodzenie pierwszej wyprawy statku „matki”. Wydawały piskliwe odgłosy ocierając się o burty obu statków, niekiedy fontanna wody wytryskiwała z opon atakowanych masą cielsk statków.

Widzieliśmy na około uradowane twarze. Pierwsza próba — „wątpliwy eksperyment” zdawał egzamin.

Rzucono trap, założono siatki ochronne przy burtach, sprawne brgady — przeladunkowa, remontowa i zaopatrzenie znów w wirze pracy. Pytania ze statku rybackiego i krótkie twierdzące odpowiedzi „Morskiej Woli” krzyżują się nawzajem.

Szyper kutra „Wła 70” wchodzi po sztormpapie na pokład „Morskiej Woli”. Idzie skupiony zdając sobie sprawę z momentu, który przeżył. Był to moment historyczny dla niego i dla rybołówstwa. Spieszy się, by uściśnić szczerze prawicę ludzi z kierownictwa „Morskiej Woli”. Oni przecież z równym niepokojem czekali tej chwili.

* * *

Tego samego jeszcze dnia dobiły do statku-bazy kutry „Gdy 149”, „Wła 23” i „Wła 71”. Wszystkimi z równą troską zaopiekowała się „Morska Wola”.

Tak się jednak złożyło, że ów pierwszy okres współpracy „kanarków” raczej ograniczał się do korzystania z usług bazy.

Brigada remontowa na „Morskiej Woli” miała gorące dni. Ob. Ob. PRANSZKE i KIERSZKE dali dużo ze siebie, by przyjąć z pomocą potrzebującym jej jednostkom.

Pierwszym kutrem, który przywiózł pełen ładunek beczek ze śledzien, był „Gdy 184” z szyprem Hubertem KONKOLEM. Z nim brigada remontowa nie miała kłopotu — pragnął tylko wyładować rybę i zabrać zapas nowych pustych beczek.

Na szczęście zdarzało się to coraz częściej, szczególnie po dostarczeniu właściwego sprzętu łowczego na kutry.

SKS-y zaczęły cumować nawet przy gorszej pogodzie i coraz częściej dobijano przy stanie morza 3 a nawet 4 stopni w skali B. Okazało się, że SKS-y mogą być obsługiwane przez bazę nawet w gorszych warunkach niż trawlerzy. Ich zwinność i stosunkowo niewielka masa, łagodniej znosiły kołysania, umożliwiając prowadzenie rozładunku.

Śmiało też możemy powiedzieć, że „Morska Wola” wraz z jej dzielną załogą wygrała bitwę o powodzenie wyprawy północnomorskiej flotyli kutrowej.

Sto.

Statek RYBACKI

Nowa książka dla rybaków

Każdą nową książkę*) z zakresu techniki morskiej witamy z radością, jeżeli może ona z pożytkiem służyć jak największemu rzeszom czytelników.

Książka „STATEK RYBACKI” ukazuje się w czasie, w którym zainteresowanie statkiem rybackim znacznie wzrosło. Masowe budownictwo statków rybackich przez nasze stocznie zbliżyło robotników, techników i konstruktorów do problemów i trudności związanych z taką budową. Odważne i ambitne plany rozwoju rybołówstwa morskiego domaga się dobrze wyszkolonych kadr na różnym poziomie zawodu rybackiego, przemysłu rybnego i administracji.

Stocznioi i rybacy, uczniowie Technikum Rybackiego, Nawigacyjnego i Mechanicznego, studenci Wyższej Szkoły Ekonomicznej, pracownicy nauki i administracji rybackiej — wszyscy w tej książce znajdą coś ciekawego dla siebie.

Jej atrakcyjność stanowi głównie to, że przedstawia nam statek rybacki, jako fragment szerokiego i różnorodnego zagadnienia w nowoczesnym okrętownictwie. Mówi o nim w ścisłym powiązaniu

niem ze sprawami, które są wspólne wszystkim statkom w ogóle.

I tak np. zagadnienie napędu statku rybackiego włączone jest w ogólny nurt postępu technicznego w tej dziedzinie, od wiosła i żagla począwszy na gazowej turbinie skończywszy.

Podobnie sprawa chłodzenia ryb na statku rybackim przedstawiona jest jako część wysiłku w walce z dekompozycją rybkiej tkanki mięsnej w transporcie w ogóle. Tak samo istotna i jakże często niedoceniona sprawa właściwej konserwacji statku oparta jest o szeroką podbudowę wiadomości zasadniczych z frontu walki z korozją metali żelaznych itd. Ze względu na to, że rozwijające się rybołówstwo żąda nowych kadr, szeroka podbudowa wiadomości ogólnych pod każdy rozdział, ich skomasowanie i usystematyzowanie — stanowi główną wartość tej książki.

Ryba staje się podstawowym artykułem żywienia, a przemysł rybacki zyskuje na znaczeniu w świecie. W związku z tym jesteśmy świadkami szybkich postępów w sposobach poławiania i w budowie statków rybackich. Książka mgr J. Teresińskiego zapowiada nam każdym rozdziałem problematykę do opracowania przez specjalistów zainteresowanych rozwojem naszej flotyli rybackiej.

Z. ŻEBROWSKI

*) STATEK RYBACKI — Józef Teresiński. Wydawnictwa Komunikacyjnego. Warszawa, Str. 192. Ilustr. 87

Kino objazdowe stoi

W listopadzie ub. r. w Związku Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego powzięto myśl utworzenia ekipy filmowej z zadaniem wyświetlania filmów fabularnych i popularno-naukowych w bazach rybackich spółdzielni „Pokój”, „Wyzwolenie”, „Troć” i „Front Narodowy”. Pomysł ten został szybko zrealizowany, zakupiono aparaturę projekcyjną i ekipa ruszyła do pracy.

Kino objazdowe Związku Branżowego spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony baz, pozbawionych innych kulturalnych rozrywek. Oceniając pozytywnie działalność kina, rybacy Fromborka, Tolkmicka, Kątów Rybackich i Krynicy Morskiej wyrażali życzenie, aby nakręcono i pokazano im filmy instruktażowe, pokazujące nowe metody pracy w rybołówstwie morskim.

Niestety, owocną pracę zespołu przerwał... brak kredytów na jej utrzymanie. Od czerwca kino objazdowe nie funkcjonuje. Nie

pomagają prośby i interwencje. Jakże można unieruchamiać tak cenną placówkę, obsługującą setki i tysiące rybaków i ich rodzin w małych miejscowościach.

T. KRYSIAK

Luź przekroczyli plany roczne

Po 107 proc. planu rocznego zrealizowały do dnia 13 sierpnia kutry haczykowe „Belony” w Kołobrzegu; „Kol 8” szypra Franciszka ŁOBODY i „Kol 9” szypra Antoniego KUNATHA.

Szyper Łoboda ze swoją załogą zobowiązał się w celu uczczenia III Ogólnopolskiego Kongresu Związków Zawodowych w Warszawie pracować rytmicznie do końca roku a w trzeciej dekadzie grudnia zameldować o wykonaniu planu rocznego w 150 proc.

Do podjęcia podobnego zobowiązania załoga Łobody wzywa załogę Kunath'a. (k)

Wielką rolę w obniżce kosztów własnych mającej niejednokrotnie duży wpływ na rezultaty połowów, spełnia wynalazczość pracowników. Wynalazczość ta powiększa zdobycze uzyskane przez rybaków drogą bezpośredniej oszczędności.

Uproszczenie procesu produkcji sieci, lepsza kontrola zużycia materiałów, stosowanie materiałów zastępczych itd. — oto liczne drogi, które wykorzystane, przyniosą poważne oszczędności.

Nie wszystkie jednak kierownictwa przedsiębiorstw połowowych właściwie podchodzą do spraw racjonalizacji, częstokroć zbyt biurokratycznie odnoszą się do pomysłów. Np. w „Dalmorze” ob. Edmund SIEMINSKI w dniu 5 stycznia 1952 r. zgłosił pomysł nowego typu sieci śledziowej 100 stopni z manilli. Komisja projekt przyjęła, wykonano prototyp i zlecono działowi sprzętu „Dalmoru” przeprowadzenie prób. Dział sprzętu prototyp i zlecenie przyjął, podobno oferuje każdemu szyprowi sieć nowego typu... ale jak dotychczas nikt jej nie wziął. Rezultat? Nie trudno się domyśleć. Nikt nie wie, czy no-

wa sieć jest dobra i czy może właśnie takimi sieciami należy łowić.

Ten sam los spotkał sieć zgłoszoną w dniu 17 listopada 1952 roku przez brygadę „A”. Mianowicie brygada zgłosiła pomysł usprawnionej sieci dorszowej „mały granton” 80 stopni. W dniu 28 listopada ub. r. Komisja pomysł przyjęła, uznała za dobrą, poleciła wykonać prototyp (co też niezwłocznie uczyniono) i przekazać do wypróbowania. Rezultat? Jak wyżej.

To samo stało się z pomysłem sieci lekkiej dorszowej 75 stopni zgłoszonej przez ob. Edmunda SIEMINSKIEGO w dniu 13 stycznia br.

Komisja projekt przyjęła w dniu 9 lutego br. i... to samo co poprzednio.

Przyczyna tego stanu rzeczy leży w tym, że dyrekcja „Dalmoru” automatycznie zleca działowi sprzętu wypróbowanie nowych typów sieci i na tym w zasadzie kończy się jej zainteresowanie cennym niejednokrotnie pomysłem. Dział sprzętu nie ma na szporych żadnego wpływu, gdyż ci, tłumacząc się koniecz-

nością wykonania planu, odmawiają dokonywania połowów nowymi sieciami, a więc dokonywania prób.

Ponieważ tego rodzaju traktowanie pomysłów odbija się ujemnie na rozwoju racjonalizatorstwa i zniechęca pomysłodawców należy, aby „Dalmor” i Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego znalazły wyjście z tej — zdaje się — niezbyt trudnej sytuacji i zaczęły wreszcie próbować nowe typy sieci. W obecnej chwili racjonalizatorstwo sieciarskie jest tylko w sprawozdawczości, bez praktycznego zastosowania — a to zupełnie mija się z celem i musi ulec radykalnej zmianie.

MAREK

Kącik ZMP-owski w sieciarni „Belony”

W sieciarni Spółdzielni Pracy „Belona” w Kołobrzegu ZMP-owcy: Stanisław CIESLAK, Teresa MATLEWSKA, Robert MARZEC, Ferdynand POCIASK i Józef LUPA, organizują produkcyjny kącik ZMP-owski, na wzór istniejącego już w warsztatach mechanicznych bratniej „Barki”.

Zorganizowanie kącika sieciarzkiego ZMP, młodzieżowe sieciarzki Cieslakówna i Matlewska uczą dodatkowo wyprodukowaniem dwóch włóków modelowych i śledziowo-dorszowych.

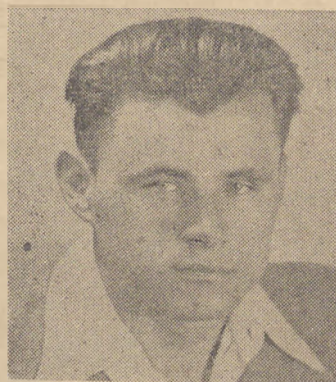
(sk)

Ludzie z kołobrzeskiej „Barki”

Bieżący miesiąc przyniósł wielki przełom w kołobrzeskiej „Barce”. Dzięki energicznej mobilizacji aktywnych pracowników przedsiębiorstwa przez organizację partyjną oraz ożywieniu współzawodnictwa przez Radę Zakładową, już pod koniec II-lecia dekady przedsiębiorstwo znalazło się na drugim miejscu w realizacji planu operatywnego.

Źródła tego sukcesu płyną ze wzmożonej pracy polityczno-uświadamiającej, która zaktywizowała rybaków i pracowników lądowych. Chcemy wierzyć, iż wśród ludzi PPIUR „Barka” zmienił się już na stałe stosunek do stojących przed nimi zadań. Ze obecnym, niedawno zrodzonym bojem ducha walki o realizację planów, wyprze zdecydowanie dotychczasowe demobilizujące nastroje „czarnego pesymizmu”. Ludzie bowiem rozumieli wreszcie, że przeszkody i trudności należy pokonywać, a nie zadowalać się czymś na nie narzekaniem, gdyż istnieją realne warunki wykonania planu.

Wierzymy, że sukces tego miesiąca zmobilizuje „barkowców” do dalszych coraz lepszych osiągnięć. Sukcesy bowiem zależą w pierwszym rzędzie od ludzi, a wartościowych ludzi jest w „Barce” wielu. Niesposób, by ich sylwetki pokazać w jednym numerze. Oczekujemy od nich dalszej rytmicznej walki o realizację zadań.



Franciszek SOŁEK, szypier kutra „Kół 34”, jest jednym z produkujących rybaków „Barki”.

Śladem naszych interwencji

PPIUR „Arka” w odpowiedzi na nasz artykuł pt. „Rybak Władysławowa potrzebują kulturalnej rozrywki”, zamieszczony w nr 25, wyraża szereg trudności stojących na drodze właściwego rozwoju życia kulturalnego wśród rybaków Władysławowa, wskazując przy tym, iż główną trudnością jest brak świetlicy zakładowej. Zawiadania równocześnie, iż budowa takiej potrzebnej świetlicy jest na ukończeniu i przewidzianym terminem oddania jej do użytku jest 31. VIII. br.

Mamy nadzieję, iż istotnie świetlica zostanie w oznaczonym terminie ukończona i wówczas „Arka” wykaże więcej inicjatywy w kierunku zorganizowania życia kulturalnego na należytym poziomie, tym niemniej trzeba i teraz pomimo tych braków organizować życie kulturalno-oświatowe, stosując wiele bogatych jego form w powiązaniu z obecnymi warunkami.

W odpowiedzi na artykuł pt. „Warto pomyśleć o współpracy” PPIUR „Arka” zawiadania, iż współpraca pomiędzy załogami naszych kutrów i jednostek NRD została nawiązana i łowiemy już z wielkim powodzeniem na Morzu Północnym włokami typu sieci stosowanej przez rybaków NRD. Szkoda tylko, że wiadomość tę nadesłano nam z opóźnieniem, które pozwala przypuszczać, iż wyjaśniający sprawę referent doświadczył się szczegółów potrzebnych do wymienionego zawiadomienia z umieszczonych przez nas notatek informacyjnych.

Odpowiadając na artykuł pt. „Rozwijaj współzawodnictwo oszczędnościowe” z nr 23 „Arka” zawiadania, iż załogi kutrów arkowskich podjęły współzawodnictwo w zakresie oszczędności paliwa i sieci.

Ponadto Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego w związku z notatką pt. „Sahara nad Zalewem” w nr 25 „R.M.” powiadomił nas, iż sytuacja na wskazanym przez nas odcinku została opanowana. W związku z tym z notatką pt. „Czekają na elektryfikację”, CZRM doniósł chwilowo, że istniejące poważne trudności uniemożliwiają szybkie zelektryfikowanie Karnocic, co zaś do realnego terminu, CZRM obiecał zasięgnąć młodszych wypowiedzi w tej sprawie z WRN Szczecin i wycałnić to dodatkowo. Natomiast osada Przytor i jej przystań rybacka została wkrótce oświetlona. CZRM dopilnuje, by prace w tym kierunku przebiegały w trybie przyspieszonym.



W Pogotowiu brak pogotowia

Od dłuższego już czasu obserwujemy Warszawy Pogotowia Kutrowego „Arki” w portach Władysławowa i Helu. Ze zdumieniem śledzimy ich „pracę” i oczekujemy uleczenia niedomagań obywateli ośrodków remontowych jakimś zdecydowanym posunięciem kierownictwa „Arki”. Ale... ponieważ sytuacja nie się nie poprawia, a przeciwnie sprawa nabrzmiewa, nie możemy nadal biernie czekać. Dlatego też domagamy się możliwie rychłych wyjaśnień na następujące pytania:

Dlaczego W.P.K. Władysławowa i Hel pracują tylko w godzinach pomiędzy 8 a 16, kiedy wiadomo powszechnie, iż kutry bardzo często wracają z łowisk wieczorem, a nawet w nocy, prawie nigdy zaś o godzinie 8 czy 9 rano? Czy takie ustawienie godzin pracy zakłada z góry, iż nawet jednostki potrzebujące tylko drobnych poprawek muszą obowiązkowo tracić cały dzień połowu na remont? Przecież warsztaty są przeznaczone do obsługi kutrów i to szybko! Na to przecież wskazuje choćby ich nazwa. Czyżby tak właśnie wyobrażało sobie pracę „pogotowia” kierownictwo „Arki”?

Od dwóch lat mówi się o potrzebie wzmocnienia wspomnianych warsztatów zaopatrzeniem ich we właściwe niezbędne narzędzia i uzupełnieniem ich słabych kadr fachowych. Czy długo jeszcze rybołówstwo będzie czekało na zamianę słów na czyn?

PPIUR „Arka” jest nie tylko przedsiębiorstwem połowowym, ale również i usługowym. Odbiera ono zgodnie z umowami o dostawę ryb również zwołaną przez rybaków indywidualnych masę połowową. Rybacy indywidualni to przecież bardzo korzystni dostawcy przedsiębiorstwa, którym zagwarantowało ono szereg usług koniecznych do realizacji ich umów. Cemu jednak

W.P.K. Władysławowa i Hel nie dbają zupełnie o tych klientów? Cemu załatwia się jednostki państwowe i spółdzielcze w tzw. pierwszej kolejności, podczas gdy jednostki rybaków indywidualnych spychane są na szary koniec i muszą czekać czasem wiele godzin, a nawet dni, na miejsce na ślepie?

A przecież ile to już było zobowiązań na ten temat ze strony „Arki” na różnych naradach. Płynęły z tej okazji fontanny słów i kaskady obietnic, ale... realizacji ich ciągle nie widać. Dlaczego?

Czy możemy sobie wyobrazić lekarza, który przyjmuje chorych w porządku, uwzględniającym najpierw bliższą rodzinę, później dalszą, dalej członków tego samego stowarzyszenia, ich znajomych, krewnych znajomych itp., a dopiero na samym końcu innych pacjentów?

Jakby się wam podobał Dom Towarowy, który by sprzedawał towary nie według kolejności przybywania klientów, ale również przytoczonym systemem protekcyjnym?

Z niezdrowym protekcyjizmem w obsłudze własnych jednostek należy skończyć, bo jest to co najmniej nieuczciwe stanowisko z waszej strony w stosunku do kontrahenta, jakim jest dla was rybak indywidualny.

Wiadomo, że rybołówstwo indywidualne dysponuje najsłabszym technicznie taborem kutrowym i dlatego wymaga szczególnie troskliwej opieki technicznej. Musi też znaleźć miejsce na ślipach „Arki” i to w normalnym porządku. Rybacy indywidualni również pracują dla planu.

Oczekujemy, by „pogotowie” stało się istotnie pogotowiem bez cudzysłowa.

Oset.

Uwaga prenumeratorem!

Wobec zdarzających się jeszcze wypadków niewłaściwego i opieszałego doręczania przez pocztę prenumeratom „Rybaka Morskiego” bieżących numerów naszego pisma, prosimy o tego rodzaju wypadkach informować administrację „Rybaka Morskiego”, Gdańsk-Wrzeszcz, Al. Wojska Polskiego 13, tel. 428-34.

W reklamacjach należy podawać miejsce optacenia prenumeraty.



„Rębok Morski” z wase

Przezéról róż Antón wszěstkié „Ręboki Morskié”, kternéch ju zebrała się dosc wielgò grèpka. Przè tym martwił się, kiej przed oczamè przelecała mu jakòś lèchò rzecz napisónò w „Ręboku”, a ceszył, kiej bëło za co pochwalonè. Wiele też razy sè zdòrzało, że winè miałè firmè czè urzèdè a niè drèchowie. Przezéról też to wszèstko, co bëło napisónè przez ten cały czas o nim. To znaczy pò, kaszèbsku o rèbòkach i dło nich. Usmiòł sè porzàdkò, czètajàc o drèchach Karwianach czè z Wiòlkiéj Wsè, Jastarniòkach czè Hèlanach. Jo! Bëło tego ju szmat napisónè!

Kiej tak przewrócił numrè gazètè, àż oczè przecarł ze zdziwienigò. Komèdiò! Tèc „Rèbòk Morski” ju wnet bédzè jubileuszowò! I to pò pròwdzè, bo wè wrzèśniu pokòzè sè ju PIÈDZESÀTY numer!

Mèsił ta tak rèszèła Antóna, że długo sè nie zastanòwiòł, le zàjchòł jèsz tego dnia do Gdyni, do Redakcèji. Tu dowiedzòł sè jèsz na dodatèk tèt pòrè wesołèch rzeczy. Jak mu rzekò, to w tym tydzèniu, kiej sè ukòzè 50 numer „Rèbòka” bédzà sè dzàtè ciekawè rzeczè. Dokumentnie bédzè to wèzdrzàło tak: przèjàdà do takiej Jastarniè wszèstcè z Redakcèji, Artos, orkiestra i...

Dalèj to Antón ju nie rozmiòł, kto to wszèstko jèsz przèjèdzè, ale pewnym je, że drèchowie rèbòcè, ich biàki i dzecè sè dobrze przè tym ubawià. Nòwàzniej-

szym je jednak to, że przè tèt okazji rèbòcè sè poznajà z temi z „gazètè”.

Tu jednak był sèk. „Przèszła kryska na Matyska”! Jak widzec z tego, to i Antón sè bédzè musiół pokazac. Kiej o tym pomèślòł, zrobiò mu sè jakòś dziwnò. Nie lubił wiele lèdzi na grèpie, to znaczy iubic, jak iubic, ale tro chè sè bojòł i to bëło tym co go zàczèło gèdlèc.

— Jakzè to tak? — kombinowòł. — To jò bè jèsz miòł sè lèdzom na oczè cèsnàc?!

Pròwdà jednak bëło, że „Rèbòk” doròsł do tego czasè, kiej zàczynajà sè wàsè puszczac. Pièdzèsàt tydzèniów to je wnet rok co przèszà tèt bédzè na pier-szègò pàzdznika. Wanożk tak kombinowòł àż dodom. Tu dopièrè Agatà przerwàła mu wàtk i nakòzàła mòlègò sèna przewinàc. Był nim mòły Wanożk, kèt-

ren ju od pòrè niedzèł uczył sè porzàdkò nogamè i rèkamè kopac jakbè jèsz w tym roku miòł ju zàczàc fèszowac.

Kombinowani Antóna bëło tèt przyczynà snicigò w nocè. Przèsnił sè Wanożkowi „Rèbòk Morski” z nogamè i rèkamè. Chodził sobie po całèch rèbòkach. Na młòdèj gèbie wèrosł wàs był znakè, że z gazètè stòł sè ju pòwòzny „drèch”.

Tak tètè chòdzèła gazèta i szukàła swojèch lèdzi. Znaczy to, że zàzèrała tam wszèdzè, gèdzè „Rèbòk” dochòdòł. Jak sè jednak przekonòł, to na całym pòtwyspie bëło takièch lèdzi mào. Znaczy to, że mào rèbòków trzymàłò swojà gazètè. W Kuźnicy nawet jakòś dziwnò sè na niègò przèzdrzèłè a w Jastarni na pòrè sèt rèbòków le kilenòscè trzymàłò „Rèbòka Morskiègò”. Przekonòł sè tèt, że wiele winè bëło w tym, że jeden drègiego nie znalè (tak rèbòcè jak i „rèdakcèjò” sè nie poznalè).

Kiej sè zbudzìl reno drègiego dnia, z ulgà w sèrcu pomèślòł:

— Nè, czas ju jè, że nalòzìł sè ten jubileusz! Tak to przèdòmnijè „Rèbòk” bédzè sè na pòlwyspie inaczej czuì!

I miòł pròwdè, bo jakzèbè to mogò bèc, zèbè „chłòp z wàsè” jèsz nie trafił do swojèch drèchów? Rok czasè bè wèstarczył nawet na poznani wszèstkièch ryb w morzu!

STASZKOW JAN

Dzieci górników

z kolonii letniej w Kołobrzegu — rybakom



W lipcu na koloniach letnich w Kołobrzegu przebywała grupa dzieci górników z kopalni „Michał”. Dzieci z kolonii nawiązały serdeczny kontakt z kołobrzeskimi rybakami, zorganizowały też dla nich koncert własnej orkiestry. Równocześnie pomiędzy dziećmi górników i dziećmi rybaków zadzierzgnęły się serdeczne węzły przyjaźni.

Na zdjęciu — grupa dzieci z kolonii.

Fot.: S. Kołakowski.



Cieszymy się z sukcesów piłkarzy „Arki”

— ale źle jest z umasowaniem sportu wśród rybaków

„Arkowcy” zdobyli tytuł mistrza piłkarskiego Wybrzeża. Nasi chłopcy grać będą z drużynami mistrzów i wicemistrzów okręgu bydgoskiego i koszalińskiego o wejście do Ligi Gdańskiej. ...Teraz chyba rybacy — piłkarze znajdują się w III Lidze... — Takie oto zwroty słyszy się w ostatnich dniach wśród rybaków i pracowników administracji portu gdynińskiego.

Powód do zadowolenia i dumy słuszny. I my łączymy się do pochwały drużyny piłkarskiej „Kolejarza” „Arki” w Gdyni. Nie należy jednak zapominać, że drużyna piłkarska jest tylko drobnym fragmentem ogólnego życia sportowego wśród pracowników tego wielkiego przedsiębiorstwa rybołówstwa morskiego.

Koło sportowe posiada 6 czynnych sekcji — piłkarską, lekkoatletyczną, tenisową stołową, szachową, siatkówkę i ogólne przygotowanie. Razem w kole zarejestrowanych jest 450 kobiet i mężczyzn.

Czy można wierzyć tym cyfrom? Wydaje się, że są one nadmiernie. Za wyjątkiem sekcji piłkarskiej, która ma stale około 100 ćwiczących, inne nie wykazują takiej żywotności. Sekcja tenisowa stołowa, która jeszcze parę miesięcy temu posiadała 40 członków, w tej chwili nie ma ich nawet połowy.

Przyczyna? Brak stołów i pomieszczenia.

Sekcja lekkoatletyczna stworzona w kwietniu br. jako jedno z zobowiązań 1-majowych, zrzesza 35 członków. I tu

nie widać ze strony rybaków i pracowników administracji większego entuzjazmu do uprawiania tak ważnej i przyjemnej dyscypliny sportu.

28 osób zgłosiło się do mistrzostw szachowych. Przez dwa i pół miesiąca rozgrywkę odbywały się w pokojach... działu zaopatrzenia. Dlaczego? „Arka” nie posiada bowiem żadnej świetlicy. Propagandowo mistrzostwa nie spełniły swej roli, bo kibice musieli wyczekać na korytarzu a szachistów w chwilach „królewskich” posunąć, kiedy ważyli się losy — szach-mat, pograniczy był przez... sprzątaczkę „Arki”, by szybciej kończyli swe partie.

W ramach pucharu CRZZ odbywającego się w lutym br. do mistrzostw koła stanęło 9 drużyn wydziałowych. Sukces ogromny. Zawody odbywały się w salach MDK i Technikum Rybołówstwa. Na tym skończył się jednak „łabędzi śpiew” piłki siatkowej w „Arce”. Za wyjątkiem drużyny męskiej przy Domu Rybaka w Gdyni, która brała udział w mistrzostwach Gdyni, reszta osób przestała się interesować siatkówką.

Sekcja ogólnego przygotowania — to sekcja SPO. Plan na rok 1953 przewidywał zdobycie 80 odznak. Trzeba sobie z miejscami powiedzieć, że plan ten jest zaniżony. Już w 1952 r. „arkowcy” zdobyli 114 odznak (II miejsce we współzawodnictwie okręgowym kół „Kolejarza”).

Do tej pory zdobyto tylko 14 odznak. Wprawdzie w najbliższym czasie plan powinien być wykonany (zdobyto już dużo norm), niemniej jednak tak wielkie koło sportowe jak „Arka” winno dwu- i trzykrotnie tyle zdobyć odznak.

I dlatego wiele pytań ciśnie się na usta. Dlaczego nie zbudowano dotychczas boiska do siatkówki dla kobiet zatrudnionych w patroszarni i sieciarni? Dlaczego przy hotelu robotniczym dla kobiet nie ukończono budowy boiska do siatkówki i nie postawiono drążka czy innego przyrządu dla spopularyzowania gimnastyki? Dlaczego w ogóle nie uatrakcyjniono sportu w „Arce” wpadając przy tym w stan samopołożenia po sukcesach piłkarzy?

Poważną winę ponosi tu dyrekcja i rada zakładowa przedsiębiorstwa. Wiemy, że rada koła sportowego czyniła starania o

pozyskanie jednej z hal powstających przy ul. Waszyngtona, w której znajdują się w tej chwili tylko puste skrzynki i magazyn starych rupieci! Zbliża się jesień. Jeszcze parę tygodni a życie sportowe w „Arce” zupełnie zamrze. Jedyną więc możliwością uaktywnienia miłośników sportu jest przydział sali, w której odbywałyby się masowe treningi siatkówki, lekkoatletyki, gimnastyki i boks, o które od wielu miesięcy prosi młodzież rybacka.

Czekamy na właściwą decyzję dyrekcji „Arki”. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

A. SKOTNICKI

W sportowej sieci

Koło sportowe „Dalmoru” w Gdyni spi kamiennym snem. Nie mogą go obudzić nawet odgłosy wielkich wydarzeń sportowych, jakie mają miejsce w kraju i zagranicą. Sportowy Czyn Festiwalowy, który pobudził do życia wiele kół sportowych, w „Dalmorze” nie wywołał żadnego oddźwięku. Kiedy wreszcie kierownictwo i Rada Zakładowa tego przedsiębiorstwa przypomniały sobie o istnieniu jednego z elementów ogólnego wychowania obywatela, jakim jest sport i wychowanie fizyczne?

W „Jedności Rybackiej” nie ma dotychczas koła sportowego. Czyż naprawdę w tej przodującej spółdzielni rybackiej nie znalazłoby się paru entuzjastów sportu, którzy by natężyli do pracy na odcinku kultury fizycznej wiele osób załogi? Zrzeszenie spor-

towe „Star”, któremu podlega wychowanie fizyczne w spółdzielniach napewno by w tym pomogło!

* * *

Oczekujemy realizacji zobowiązań Czynu Festiwalowego. Koło sportowe „Arki” zobowiązało się zorganizować spartakiadę sportową dla pracowników rybołówstwa morskiego w Gdyni. Doszły nas słuchy, że organizacja spartakiady natrafia na poważne trudności. Wydaje się, że są one do przezwyciężenia. W ostatnich tygodniach byliśmy świadkami spartakiad zakładowych w Stoczni Gdańskiej, w stoczni im. Komuny Paryskiej, Hartwigu i innych przedsiębiorstwach. „Arkowców” stać na organizację spartakiady. Oczekujmy tego wszyscy pracownicy rybołówstwa morskiego w Gdyni. (as)

Odpowiedzi REDAKCJI

OB. EUGENIA KOCZERGO — FROMBORK. — W sprawie, o której pisałeś w swoim liście zwróciłeś się z interwencją do Gdańskich Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego we Wrzeszczu, skąd otrzymaliśmy wyczerpujące wyjaśnienie, którego odpis przesyłamy Wam pocztą.

OB. WŁADYSŁAW ŁUCZAK — KOSZALIN. — W odpowiedzi na Wasz list komunikujemy, że najbardziej interesującym nas tematem jest praca organu związkowego w przedsiębiorstwach rybackich.

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

OB. LEON USAREK — HEL. — Dziękujemy za nadesłany materiał. Niestety nie mogliśmy go tym razem wykorzystać, ponieważ temat ten był już omawiany w jednym z poprzednich numerów naszego tygodnika. Bardzo cieszymy się z Waszej współpracy z nami i prosimy o dalsze nadawanie korespondencji dotyczącej Waszego zakładu pracy.

Ankiety korespondenta oraz 5 ofrankowanych kopert wysłaliśmy Wam pocztą.

OB. STEFAN KOŁAKOWSKI — KOŁOBRZEG. — Odpis Waszego pisma wysłanego do Ministerstwa Poczty i Telegrafów otrzymaliśmy. Wyjaśnił on nam poważne trudności kolportażowe, na jakie napotyka nasze pismo na Waszym terenie. Ponieważ oburzenie kolobrzezan jest zrozumiałe, list Wasz pisany w ich imieniu powinien odnieść właściwy skutek. Nie tracicie zaufania do Poczty — niewątpliwie wkrótce „usprawnienie z Białogardem” przejdzie do przeszłości.

Prosimy o poinformowanie nas o wyniku Waszej interwencji w Ministerstwie.

OBYWATELE: KARCZEWSKI, ZIMNICKI, ESKAES I RYBAK z „JEDNOSTKI”. — O znaczkach pisaliśmy już w numerze 33 (46). „Objechał” go również ostatni „Przekrój” i teraz pozostaje nam tylko czekać na rehabilitację Poczty.

POZOSTAWILIŚMY Jimmy'ego w momencie, gdy zbierał Ku-Klux-Klanu wymierzając w niego lufę pistoletu maszynowego. Co stało się z Jimmy'm. Czy zginął od kul faszystowskich? Nie. Ale ze spotkania tego nie wyniknęło dla chłopca nic dobrego.

— Ty czarny psie! — wrzasnął jeden z bandytów. — Co tu robisz?...

— Ja... ja... przyszedłem tu szukać pracy... — wyjąkał Jimmy'...

— Pracy?... — zarechotał z kapturzoną. — No, tu jej na pewno nie znajdziesz... Tutaj czarzni strajkują... Rozumiesz?...

— Rozumiem... panie...

— Milcz i słuchaj... — przerwał mu bandyta, a po chwili spytał jeszcze — A nie łezes ty?...

— Nie...

Zakapturzeni ludzie coś z sobą porozmawiali, a potem jeden z nich zwrócił się do chłopca, ale w nieco łagodniejszym tonie...

— Słuchaj, ty czarny... Tutaj pracy nie ma, ale idź do portu, tym parowem, którym my przyszlismy. W porcie są policjanci. Zgłoś się do szeryfa i powiedz, że chcesz pracować. A nie mów, że nas tu widziałeś, bo inaczej odnajdziemy cię i zabijemy jak psa. Zrozumiałeś?...

— Tak...

— Więc idź już...

I Jimmy poszedł...

Następnego dnia zaliczony już został do załogi kutra łamistrajków. Na kuterze tym znalazło się również kilku studentów, którzy dali się złapać na lep agitacji przedsiębiorstw połowowych, obiecujących „młodemu ludzom” wczasy na wodzie... Po tygodniu studenci przerażeni pracą, jaką polecono im wykonywać, zbiegli, załogi zdekompletowały się i Jimmy czekając na wyjście w morze, walczył się całymi dniami po wybrzeżu.

Pewnego dnia spokojne miasteczko, jakim zawsze było Reedville napełnił warkot motorów i ggieł głosów. W stronę miasteczka podeszło kilku policjantów z portu, a z nimi również Jimmy.

SŁAWOMIR SIERECKI

Dramat NAD INGRAM BAY

Rybakcy Reedville

Oczom ich przedstawił się widok niecodzienny.

Na federalnej szosie Nr 360 stały cztery wielkie ciężarowe auta, z których jakiś ludzie wyładowywali wielkie skrzynie i kartonowe pudła. To robotnicy Milwaukee spieszyli swym towarzyszom na pomoc.

Kiedy przywiezione towary zostały przez komitet strajkowy sprawiedliwie rozdzielone, w osadzie rozpoczęła się zabawa. Wśród przybyłych robotników — jeden umiał grać na gitarze, a inny na harmonii. Instrumenty takie znalazły się w Reedville. Stary Thompson przyniósł nawet skrzypce. Długo śpiewano i tańczono tego dnia w Reedville. Przypomniano sobie stare pieśni z okresu walk Murzynów o wyzwolenie — „Ol'man river”, „Swanee River” i „Old Kentucky home”...

Jimmy zwabiony dźwiękami ulubionych melodii podszedł do zabawiających się. Słuchał, pa-



trzał i nie potrafił odejść z tego miejsca, mimo, że zdawał sobie sprawę ze swej roli łamistrajka. Czym był ten strajk, o co walczyli jego bracia i co działał się właśnie na szosie po przybyciu ciężarówek — tego niestety nie pojmował...

— Zdrajca!... — powiedział nagle ktoś nad uchem...

Odwrocił się. Za nim stała Elza. Ta sama Elza, która nakarmiła go w Reedville, gdy był już u kresu sił.

— Zdrajca!... Łamistrajku!... — powtórzyła dziewczyna.

Chciał jej wytłumaczyć, że nie chciał, ale zmuszono go do tego ze właściwie, to on nie wie nawet na czym ten strajk polega, że był głodny, a teraz ma zapewnić zarobek. Ale nie powiedział tego. Elza odwróciła się bowiem i odeszła... Jimmy został sam, na uboczu. Niektórzy rybacy również zauważyli go i odsunęli się od niego ze wstrętem...

— Nie tracicie nadziei towarzysze!... — przemawiał ktoś z auta — Walka wasza jest słuszną. Z wami stoja w jednym szeregu wszyscy uczciwi ludzie... Tylko zdraycy sprawy robotniczej, zdraycy sprawy związkowej poszli na żołąd kapitalistów...

Jimmy powoli wycofał się z szosy i skierował się nad brzeg morski. Szedł zamyślony, powłócząc nogami obutymi w nowe trzewiki, kupione za pieniądze zarobione na wysługiwaniu się łamistrajkom...

* * *

Na początku 1953 roku, armatorzy — nie mogąc wszystkimi stosowanymi dotąd metodami rozbić strajku — uchwycili się ostatniej deski ratunku: terrorku. Pewnego ranka w pobliżu domu George Dunaway'a znalazło-

no wycięty z tektury krzyż i kartkę papieru zapisaną niezgrabnym pismem, pełnym błędów ortograficznych.

Tekst kartki brzmiał:

„Ostrzegamy cię. Stój, patrz i słuchaj! Zaprzestań zebrania związkowych... Spalimy twój dom, twoje dzieci, zabijemy żonę i ciebie. Prawo jest po naszej stronie... KKK”.

A więc znów Ku-Klux-Klan... George Dunaway za dobrze znał działalność tej organizacji, aby lekceważyć ostrzeżenie. Dał natychmiast znać szeryfowi, z Ike Hall, a związek zawiadomił Williama Jonesa — prokuratora.

Nikt jednak z władz nie przybył do Reedville, aby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie Dunaway. Wówczas stary rybak oświadczył, że mimo ostrzeżenia, z walki nie zrezygnuje... „Będę się bronił” — oświadczył swym towarzyszom, gotując starą dubeltówkę...

Minęła jedna noc i druga, pełna napięcia... Mieszkańcy Reedville nie spali, gotowi biec na pomoc sąsiadom. Wreszcie zwołał no wielki wiec, na który przybyło 800 ludzi. Na wiecu tym uchwalono zorganizować stałą ochronę domu Dunaway. Organizacja ochrony zajęła się komitetem strajkowym. Lista strażujących była już zamknięta, gdy przed komitetem stanął młody chłopiec murzyński.

Był to Jimmy.

— Łamistrajku!... — przebiegł szept wśród zebranych...

— Tak... — powiedział cicho chłopiec... — Łamistrajku i zdrayca... Przyszedłem prosić o przebaczenie. Nie wiedziałem co to znaczy strajk... Nie wiedziałem o co walczyście... Dziś już wiem... Proszę — pozwólcie mi stanąć



w jednym szeregu z wami... Więcej już tam nie wrócę...

Zmierzchnął Jimmy'ego na posterunku. Miał wrażenie, że odnalazł sens życia, odnalazł drogę, po której powinien iść dalej. Czuł się szczęśliwy. Gdy szosą przechodziła Elza Noah, uśmiechnął się do niej i ujrzał z radością, że i ona uśmiechnęła się do niego...

Potem przyszła noc i niebo pokryło się gwiazdami. Przypomniało to Jimmy'emu flagę Stanów Zjednoczonych, jaką powiewała na kutrach łamistrajków... Wzdrygnął się... Nie! Nigdy tam nie powróci...

W domku spały spokojnie dzieci i żona Dunaway, a on sam leżał z otwartymi oczyma, mimo, że niczego już nie potrzebował się obawiać.

* * *

Nie, nie zakończyła się na tym historia strajku amerykańskich rybaków. Ale dalszego jej ciągu autor nie mógł napisać, na tych bowiem wypadkach kończyły się informacje o wydarzeniach nad Ingram Bay. Dalszy ciąg pisze życie samo...

Gdy autor pisał te słowa, strajk rybaków jeszcze trwał... I dlatego nie bez słuszności jest zakończyć tę historię serdecznym pozdrowieniem dla amerykańskich towarzyszy i życzyć im zwycięstwa...